

---

# AKOLADA

---

WSPOMNIENIA ABSOLWENTÓW



Gazetka szkolna  
Miejskiej Szkoły Artystycznej I stopnia  
im. Konstantego Ryszarda Domagały  
w Mińsku Mazowieckim

NR 11  
KWIECIEŃ 2022

Wspomnienia napisane z okazji 45-lecia działalności  
Miejskiej Szkoły Artystycznej I stopnia  
im. Konstantego Ryszarda Domagały  
w Mińsku Mazowieckim

Opracowanie i redakcja:

Joanna Nowik

Marta Sosińska



## Justyna Kowynia



Rok 1986, to właśnie wtedy, gdy miałam 6 lat, mama zapisała mnie i moją 3 lata starszą siostrę, do szkoły muzycznej. Na egzaminie wstępnym okazało się, że instrument jaki wybrałam, flet poprzeczny, nie jest dla mnie odpowiedni ze względu na mój wiek, dlatego przydzielono mi skrzypce. Instrument ten polubiłam dopiero jak kończyłam szkołę muzyczną II st., czyli po ponad 10 latach.

Początki były bardzo trudne, nie zaprzyjaźniłam się ze skrzypcami, a mój nauczyciel pani Anna Kuta, nie znalazła sposobu, aby mi w tym pomóc. Jakaż radość malowała się na mojej twarzy, gdy okazywało się, że

nauczyciel jest na zwolnieniu i lekcja się nie odbędzie. Wielokrotnie, czekając na lekcję skrzypiec na szkolnym korytarzu, z Sali wyłaniał się śp. Pan Adam Krywiczaniin, nierozłączny ze swoją fajką. Zawsze o coś z życzliwością zapytał, a ja zastanawiałam się, dlaczego nie gram na fortepianie. W głowie 6-letniego dziecka rodziły się różne pomysły na zmianę instrumentu. Pomyślałam, że jeżeli zostanie on uszkodzony, wtedy przydzielą mi inny. Jednak moje skrzypce okazały się być bardzo odporne na wszelkie uszkodzenia. Na nic zdało się przechylenie podstawka, rozkręcanie kotków, naciąganie strun by pękły, nawet pudło rezonansowe, które wydaje się być delikatne, okazało się, że jest bardzo mocno sklezione. Wszystkie próby kończyły się niepowodzeniem. Ale w szkole muzycznej nie odbywały się tylko zajęcia z instrumentu. Bardzo lubiłam lekcje teoretyczne –

umuzyczniające, które prowadziła śp. Pani Jola Kowalczyk. Niestety tu też pojawił się problem. Rozpoczynając naukę w wieku 6 lat, nie znałam liter, nie umiałam pisać. W związku z tym przez prawie miesiąc w zajęciach towarzyszyła mi moja mama. Siedziałyśmy razem w jednej ławce. Ja uczyłam się pisma nutowego, zapisywałam w zeszycie nuty na pięciolinii, a mama robiła wszystkie notatki. I tak oto nie umiejąc jeszcze napisać swojego imienia, umiałam zapisać już gamę C-dur. Po kilku tygodniach Pani Kowalczyk zlitowała się nad moją mamą i powiedziała, że sama będzie mi robić notatki w zeszycie. Bardzo lubiłam te zajęcia, dużo śpiewaliśmy, co, odkąd pamiętam, sprawiało mi radość.

Zapamiętam również Panią Halinkę Drózdź i jej biurko w szkolnym korytarzu. Pięć sal, z których wylaniały się zawsze dźwięki różnych instrumentów.

Nawet nie wiem, kiedy moja nauka w szkole dobiegła końca. Kontynuowałam ją w szkole muzycznej II st. w Siedlcach, oczywiście w klasie skrzypiec, ale to śpiew od zawsze był moją pasją. I właśnie wtedy bardziej świadoma, dojrzała i pod wpływem innych zajęć, koncertów, konkursów, a także osób związanych ze szkołą muzyczną, dokonałam wyboru kontynuowania nauki w Akademii Muzycznej na dwóch wydziałach związanych ze śpiewem, czyli Dyrygentury Chóralnej i Śpiewu operowego.

Pamiętam słowa śp. Konstantego Domagały, po koncercie na którym śpiewałam, będą już studentką Akademii Muzycznej, które brzmiały:” no...i co by z tobą było, gdybym nie otworzył w Mińsku szkoły muzycznej...” Tak naprawdę sama nie wiem co by ze mną było... nie wyobrażam sobie innego życia, które nie jest wypełnione muzyką, w którym nie doznałabym tylu wzruszeń, emocji,

wrażliwości które daje muzyka. Nie przeżyłabym tak wyjątkowych chwil na scenie, nie poznałabym tak wspaniałych muzyków. To są doznania, których nie odczuje się w żadnej innej pracy.





## Janusz Komuda



Jako czternastolatek, zostałem w połowie lat 80-tych jednym z pierwszych uczniów nowo utworzonej klasy klarnetu w Państwowej Szkole Muzycznej 1 stopnia w Mińsku Mazowieckim. Taką nazwę wówczas miała nasza obecna Miejska Szkoła Artystyczna. Moim nauczycielem był zmarły w ubiegłym roku pan profesor Krzysztof Herder. Był on saksofonistą, ale posiadał także kwalifikacje do nauki gry na klarnecie. Budynek ówczesnej szkoły był niewielki. Kilka sal lekcyjnych i duży korytarz to wszystko. Ów korytarz utkwił mi w pamięci szczególnie, gdyż było to miejsce wielofunkcyjne. Pamiętam ogromne drewniane drzwi, które dzieliły korytarz na pół. Dzięki



temu szkoła miała jedno pomieszczenie więcej. Była tam biblioteka, stanowisko pani sekretarki oraz pani księgowej. Po południu zasiadały tam panie woźne, które wydawały także klucze do sal lekcyjnych. Drewniane drzwi były zsuwane na uroczystości rozpoczęcia i zakończenia roku szkolnego. Odbywały się tam również koncerty. Czteroletni czas nauki wspominam bardzo mile. Oprócz bardzo ciekawych zajęć z panem Herderem, miałem przyjemność odbywania lekcji z panem dyrektorem Wenantym Maciejem Domagałą – fortepian dodatkowy, Adamem Krywiczaniem – fortepian dodatkowy, Romanem Wachowiczem – zajęcia teoretyczne, Stanisławem Woźnicą – zajęcia teoretyczne oraz panem Adamem Kwaśnikiem – orkiestra. Po ukończeniu nauki zdałem egzaminy do Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia w Warszawie na ulicy Miodowej. W tym czasie

profesor Krzysztof Herder wyjeżdżał na roczne stypendium do Paryża. Otrzymałem propozycję od dyrekcji szkoły, aby na rok zastąpić profesora jako nauczyciel. Było to dla mnie ogromne przeżycie, miałem zaledwie 19 lat i nie wiedziałem, czy dam radę. Dzięki wsparciu pana Herdera i dyrektora Domagały podjąłem się temu wyzwaniu. Sytuacja była też na tyle zabawna, że dla kolegów klarncistów z klas niższych, z którymi razem przeżywałem nerwy przed egzaminami semestralnymi i końcowo rocznymi, stałem się ich nauczycielem. Myślę, że wywiązałem się ze swoich obowiązków dobrze, gdyż po powrocie pana Herdera dyrektor Domagała zaproponował mi, abym został w szkole na dłużej. Najpierw prowadziłem naukę gry na flecie prostym. Był to instrument dodatkowy. Moimi uczniami byli nasi aktualni nauczyciele: pan Jacek Nazarczuk - pianista i pani Ewa Szymańska-Kopcińska-

wiolonczelistka. Po kilku latach powierzono mi prowadzenie klasy klarnetu, a pan Krzysztof Herder utworzył i prowadził klasę saksofonu. Tak więc zastępstwo na rok przerodziło się w ponad trzydziestoletni związek. Wyrażam ogromną wdzięczność i podziękowania dla pana dyrektora Wenantego Macieja Domagały oraz śp. profesora Krzysztofa Herdera za to, że wiele lat temu postawili na mnie, dzięki czemu do dziś mam przyjemność i zaszczyt pracować w Miejskiej Szkole Artystycznej im. Konstantego Ryszarda Domagały w Mińsku Mazowieckim.





Daniel Wiśniewski



Czerwiec 1986 roku *był* bardzo gorący. Na ulicy Armii Ludowej zgromadził się tłum elegancko ubranych dzieci i rodziców. Nie *był* to pochód, czy inna uroczystość. Właśnie odbywały się egzaminy do Szkoły Muzycznej I Stopnia w Mińsku Mazowieckim. Tłum napierał na mały budynek, który *niczym* nie przypominał obecnego okazałego gmachu szkoły. Nie *było* wówczas nawet poprzedniej sali koncertowej. Wówczas nie dostałem się do wymarzonej Szkoły, w której naukę rozpocząłem w klasie fortepianu dopiero w następnym roku.

Nigdy nie zapomnę mojego nauczyciela fortepianu – Pana Adama Krywiczana. Przed rozpoczęciem nauki nastuchałem się legendarnych opowieści o surowości profesora, który na porządku dziennym miał zamykać klapy fortepianu na rękach nieprzygotowanych uczniów. Pomimo, że nie byłem zbyt pilnym uczniem opowieści te w moim przypadku nigdy się nie sprawdziły. Profesor Adam Krywiczana był wymagającym, ale przede wszystkim wielkodusznym, wspaniałym człowiekiem.

Kolejne lata nauki to klasa klarnetu u doskonałego nauczyciela, a obecnie także przyjaciela, profesora Janusza Komudy. W tym miejscu należy wspomnieć legendarną salę 26 na pierwszym piętrze. „Świątynię” saksofonistów pod kierunkiem profesora Krzysztofa Herdera, użyczaną we wtorki i piątki klarnecistom. W sali tej niezapomniane wrażenie robiły plakaty zagranicznych

koncertów profesora, co dla młodego ucznia na początku lat 90 XX wieku było naprawdę czymś wyjątkowym.

Szkoła muzyczna to także kształcenie słuchu i lekcje u profesora Janusza Kępskiego w budynku przy ulicy Pięknej. Profesor zręcznie wplatał w dyktanda pisanie ze słuchu standardy muzyki rozrywkowej. Wówczas nie wiedziałem, że mam zaszczyt obcować z autorem licznych przebojów np. „Jaskółki uwięzionej” z repertuaru Stana Borysa.

Szkoła muzyczna to niezapomniana „Pani Irenka”, która niczym Cerber pilnowała porządku, a szczególnie zmiany obuwia.

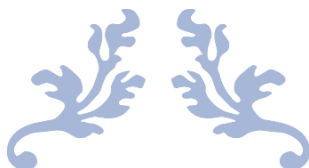
Na koniec chciałbym wspomnieć Pana Dyrektora Wenantego Macieja Domagałę, który zawsze powtarza, że uczeń szkoły muzycznej nie musi zostać zawodowym muzykiem. Szkoła muzyczna ma natomiast zaszczerpieć

w młodym człowieku pewną wrażliwość, która będzie wykorzystywana w dalszym życiu prywatnym i zawodowym. Wierzę, że tak właśnie jest w moim wypadku.





## Joanna Sowa



Do Miejskiej Szkoły Artystycznej zaczęłam uczęszczać dzięki śp. p. Adamowi Krywiczanie, który w tamtym czasie oprócz nauki w szkole muzycznej prowadził również Scholę w Parafii NNMP w Mińsku Mazowieckim na którą chodziłam. To on krótko przed śmiercią przekonał moją babcię i rodziców, aby kupili mi skrzypce i zapisali na zajęcia. Mimo, że znam tę historię tylko z opowieści, jestem niesamowicie wdzięczna za to, że w dużej mierze dzięki niemu w wieku 5 lat rozpoczęłam swoją muzyczną przygodę. Szkołę skończyłam już wiele lat temu, ale jest kilka rzeczy, których nie zapomnę do



końca życia! Pamiętam jak dziś, jak razem z Maćkiem Szubą oraz Jolą Dybkowską pod opieką p. Grabowicza wykonywaliśmy utwór „Trzej zwariowani Chińczycy” – każdy z nas występował w specjalnym chińskim kapeluszu a oprócz grania na skrzypcach musieliśmy nauczyć się skomplikowanego dla nas tekstu. Było to naprawdę niesamowite przeżycie i duży ukłon w stronę p. Piotra za ten pomysł, który bardzo nam wtedy urozmaicił lekcje skrzypiec. Dzięki temu doświadczeniu poznałam również jaką przyjemnością i radością wspólna gra na wiele skrzypiec. Pamiętam też radość na wszystkie wyjazdy na spektakle min. „Upiór w operze” czy „Metro” które, już we wczesnym dzieciństwie pokazały mi teatr. Wspomnieniem, które do tej pory wywołuje uśmiech na mojej twarzy są przerwy między zajęciami na ul. Pięknej podczas których bawiliśmy się w berka, chowanego i inne

zabawy, które w tamtym momencie przychodziły nam do głowy. Była to super okazja do bliższego poznania siebie i zawiązania znajomości, które przetrwały do dzisiaj. Oczywiście muszę wspomnieć o kształceniu słuchu z p. Strusińską, które nie należało do najłatwiejszych przedmiotów, ale z perspektywy czasu bardzo doceniam tę wiedzę. Szczególnie wspominam też konkursy a vista, które dwukrotnie w 5 i 6 klasie udało mi się wygrać. Jestem pewna, że duża w tym zasługa p. Magdy i dyktand, których na zajęciach nie brakowało. Kiedy chodziłam do ostatniej klasy pojawiły się wizualizacje szkoły po remoncie. Ciężko było sobie wyobrazić, że tamtejsza siedziba zmieni się nie do poznania – a jednak. Po tylu latach wizualizacja sprzed lat, którą oglądałam na korytarzach szkoły stała się faktem. Miejska Szkoła Artystyczna wychowała wielu muzyków działających

w okolicy, dla mnie zauważalne jest to szczególnie podczas muzycznych spotkań i projektów, kiedy to podczas luźnej rozmowy okazuje się, że jak wiele nas łączy, począwszy od bycia absolwentem.





## Julia Maria Dobrowolska



Moim marzeniem od dzieciństwa było nauczyć się gry na fortepianie. Podobał mi się ten instrument, jego dostojność i efektowność. W szkole muzycznej, w Mińsku Mazowieckim, mogłam wreszcie z radością spróbować swoich sił w grze na tym właśnie instrumencie. Oprócz tego zawsze uwielbiałam śpiewać i bardzo się cieszę, że szkoła to doceniła i pomogła rozwijać mi również ten talent. Kilka razy jako mała dziewczynka mogłam zaśpiewać ze szkolną orkiestrą, co było dla mnie

ogromnym przeżyciem i wyróżnieniem. I tu nie omieszkam nie wspomnieć dyrygującego wtedy pana Romana Wachowicza, człowieka o ciepłym sercu i wielkiej klasie. Z łezką w oku wspominam także koncerty kolęd oraz przygotowania do konkursu “Kolędowe Serce Mazowsza”. Dzielnie i cierpliwie pomagała mi wtedy pani Rzewuska-Korycińska. Z dziecięcej miłości nazywałam ją “panią Paulinką” (co zostało mi do tej pory). To dzięki tym próbom poznałam także swoją konkursową akompaniatorkę - Olę Wieczorek, z którą cały czas utrzymuję kontakt. Szkoła muzyczna była miejscem, gdzie oprócz muzycznego rozwoju nawiązywałam znajomości z osobami w podobnym wieku, o takich zainteresowaniach jak moje. Z uśmiechem wspominam przerwy spędzane z grupą na trzepakach albo takie upływające na emocjonującej grze “w kółko i krzyżyk”.

Razem się uczyliśmy, stresowaliśmy na sprawdzianach i bawiliśmy pomiędzy zajęciami. Szkoła muzyczna była również miejscem, w którym pierwszy raz zetknęłam się na poważnie z muzyką, przez co uświadomiłam sobie, jak trudna i wymagająca jest droga jakiej się podjęłam. Mogąc liczyć na wsparcie rodziny wkładałam w muzyczną edukację mnóstwo sił i energii. Jednak bezpośrednio po skończeniu szkoły pojawiły się w mojej głowie wątpliwości dotyczące mojej muzycznej przyszłości. Pomyślałam sobie “nigdy więcej nie będzie aż tyle muzyki w moim życiu”. Bez instrumentu nie wytrzymałam całych wakacji, a w tym roku obroniłam licencjat na Uniwersytecie Muzycznym im. Fryderyka Chopina w Warszawie i wydałam autorską płytę „Postuchaj”. Na szczęście muzyczne ziarenko zasiane w szkole w Mińsku Mazowieckim było silniejsze niż wszystkie wątpliwości i zniechęcenia.

Bardzo wszystkim dziękuję za przeprowadzenie mnie przez labirynt gam i pasaży. Lata spędzone w tej szkole są bardzo cenne i na pewno będą procentować jeszcze długo!





## Rafał Smoliński



*„Uczyłbym dzieci muzyki, fizyki i filozofii;  
ale w szczególności muzyki,  
dla wzorców w muzyce i wszelkich sztuk,  
które są kluczowe w uczeniu się”~ Platon*

Szkoła muzyczna nie jest, nigdy nie była i nie będzie dla mnie zwykłym miejscem. Miejska Szkoła Artystyczna I stopnia w Mińsku Mazowieckim, której jestem absolwentem (ukończyłem ją w 2015 roku), odegrała w moim życiu szczególnie ważną rolę. Nie tylko pokierowała moją karierę i wyznaczyła zainteresowania, w jakich się obecnie obracam, ale także kompletnie mnie zmieniła – wydaje mi się, że raczej na lepsze. W każdej



szkole jak wiadomo, przeżywa się lepsze i gorsze chwile. Każda z nich była jednak wypełniona czymś szczególnym – pasją i fascynacją muzyką. Wspomnienia, które wiążę z tą szkołą, będę pamiętał przez całe życie, a znajomości, które tam nawiązałem, towarzyszą mi do dziś.

O samych początkach w szkole muzycznej mogę powiedzieć stosunkowo niewiele, ze względu na odległość tych lat. Wiem, że moje rozpoczęcie przygody z muzyką było przypadkiem. Do moich rodziców zadzwoniła szkoła z zapytaniem, czy nie chcę się podjąć nauki na fortepianie lub na skrzypcach. Jako 6-letni chłopak stwierdziłem, że łatwiej mi będzie nosić skrzypce niż fortepian, zatem tak podjąłem decyzję. To bardzo ciekawe, że od tamtego momentu ten instrument towarzyszy mi przez całe życie.

Jednak jedną z ważniejszych i najpiękniejszych wspominek, które z przyjemnością przychodzą mi na

myśl to lekcje orkiestry, pod batutą świętej pamięci Romana Wachowicza, na które uczęszczałem od klasy czwartej. Razem z Panem organizowaliśmy świetne koncerty, które wypełnione były nie tylko muzyką, ale i żartem (w szczególności tym drugim). Od tamtych chwil wiedzieliśmy, jak nazywa się smutny trubadur (trubamoll) i jak nazywa się utwór na obój solo (samobój). Lekcje orkiestry rozwijały nie tylko zmysł muzyczny. Mogę się pochwalić także utworzeniem pod opieką Pana Wachowicza pierwszego Samorządu Uczniowskiego szkoły, którego najpierw byłem sekretarzem, a potem przewodniczącym. Czymś, co dobrze zapamiętałem, było podpisanie dokumentu, mówiącego o nadaniu szkoły imienia Ryszarda Domagały.

Zabawa muzyką i cieszenie się ze wspólnego muzykowania – to zasady, które wpałał nam Pan Tomasz

Zalewski. Jego koncerty chóralne oraz lekcje chóru były cudowne – od ludowych utworów po swing i jazz. Do tej pory pamiętam utwory typu „Będzie kolęda”, które genialnie zapadają w pamięć (czasem przytłapuję się na nuceniu tych utworów pod nosem po tylu latach).

Na kolonie muzyczne z Panią Małgorzatą Rąbalską uczęszczałem od małego. To właśnie tu szczególnie rozwinąłem w sobie chęć grania i pokazywania się z moimi umiejętnościami innym osobom. Wyjazdy te zwiększyły moją samoocenę oraz pewność siebie. Szczególnych momentów mógłbym wymieniać tu bardzo dużo – koncerty, spływy kajakowe, dyskoteki, występy karaoke, wyjścia z Panem Bogdanem (Bodziem) Rąbalskim, człowiekiem o genialnym poczuciu humoru i gustu muzycznego. To właśnie podczas naszych wspólnych spacerów grupowych, wyjść do parków

rozrywki i zabawom, zawieraliśmy największe przyjaźnie, które przetrwały aż do dziś.

Te wszystkie chwile do dziś ciepło wspominam i rozważam w głowie. Mam ogromną świadomość, że gdyby nie te wszystkie wydarzenia i emocje, które towarzyszyły mi od 6 roku życia, byłbym obecnie kompletnie innym człowiekiem. Muzyka wypełnia obecnie całe moje życie i cieszę się z każdej chwili kiedy mogę się nią dzielić lub jej słuchać. Życzę każdemu, by jego dziecinne czasy spędzone w szkole były dla niego tak miłe i radosne...





## Magdalena Nogańska



Myśląc o naszej mińskiej Szkole Artystycznej, najwcześniejsze wspomnienia, jakie przywołuję w pamięci, sięgają zajęć plastyki z panem Krzysztofem Rusieckim w początkowych latach nauki, kiedy to między lepieniem różności z gliny (co bezkonkurencyjnie było ulubioną aktywnością wszystkich uczniów) a nauką gry w szachy podczas przerw, graliśmy w chowanego wokół budynku przy ulicy Pięknej - mimo dość małego obszaru, naprawdę dla każdego jakimś cudem znajdowała się kryjówka... Drugim, już bardziej muzycznym wspomnieniem, są zajęcia chóru, które nigdy nie były przykrym

obowiązkiem, bo dzięki niesamowicie przyjaznej atmosferze, którą roztaczał w sali pan Tomek Zalewski, nie dało się nie lubić ani nie chcieć przychodzić na próby, by wejść w świat zabaw wokalnych, które dla mnie osobiście stanowiły znakomity przedsmak świata chóralnego, w którym obecnie tkwię jako studentka dyrygentury chóralnej. To na zajęciach chóru właśnie poznałam zespół King's Singers, który po dziś dzień jest jedną z moich inspiracji. Udało nam się nawet pojechać na koncert tego zespołu w Filharmonii Narodowej w ramach wyjazdu szkolnego! Po 10 latach wciąż mam ciarki i czuję podekscytowanie, myśląc o tym wydarzeniu.

Nie mogę zapomnieć o wielu godzinach lekcji fortepianu, przegadanych (oczywiście z mojej winy) z moim wspinałym nauczycielem prowadzącym, panem Piotrem Szczepanikiem, któremu udało się zachęcić mnie

do poznania tego instrumentu i kontynuowania pianistycznych eksploracji w średniej szkole muzycznej. Jestem wdzięczna za wszelkie uwagi oraz za każdą nutkę, którą mogłam zagrać w Pańskiej obecności.

Niezwykle miło wspominam również lekcje kształcenia słuchu z Panią Magdaleną Strusińską, która w ciągu 2 lat nauczyła nas tyle, że przez kolejne 3 lata nudziłam się i nauczyłam się znajdować sobie dodatkowe zadania, aby nie zaprzestać podnoszenia poprzeczki. Dzięki Pani kształcenie słuchu do dziś jest w moim Top 3 przedmiotów teoretycznych :)

Zajęciami, które wpłynęły najbardziej na to, czym teraz się zajmuję, był akompaniament w klasie kameralistyki wokalne prowadzonej przez Pana Pawła Hruszwickiego, gdzie nauczyłam się sztuki muzykowania zespołowego, akompaniamentu i podstaw improwizacji.

Oprócz tego miałam okazję również śpiewać razem z uczennicami, co, jak się okazało kilka lat później, wpłynęło na moją przyszłość do tego stopnia, że swoje życie planuję wiązać ściślej ze światem muzyki wokalne. Wspaniałe jest to, że nadal dość często zdarza mi się współpracować z uczennicami poznanymi w tej klasie, a efekty są zawsze owocne.

Najpiękniejsze w byciu absolwentem tej szkoły jest to, że gdy poznając się z lokalnie działającymi muzykami na różnego rodzaju zleceniach czy koncertach, w pierwszym lub drugim zdaniu zamienionym wspólnie okazuje się, że oboje skończyliśmy MSA, rozpoczyna się czas wspomniania tych wspaniałych chwil spędzonych w murach placówki, i momentalnie stajemy się sobie bliżsi...





